

Natalia Walkowiak
Szlakiem poezji

Wydanie I



in abstracto...
codzienna praca szkoły

Gazetka kulturalna szkolna
I LO im. Oskara Kolberga
w Kościanie

in abstracto...
codzienna praca szkoły

Gazetka kulturalna szkolna
I LO im. Oskara Kolberga
w Kościanie

Na okładce i w publikacji zostały wykorzystane ilustracje autorstwa
Natalii Walkowiak.

Wydanie I poprawione

Copyright by Marta Sikor
2019

**Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez zgody autorki, Natalii Walkowiak.**

Tomik poezji

Autor:

Walkowiak Natalia

Tytuł:

Szlakiem poezji

Skład i łamanie:

Bernadetta Łakoma

Korekta:

Karolina Różczka

Projekt okładki, ilustracje:

Natalia Walkowiak, Bernadetta Łakoma

Tomik powstał we współpracy z członkami szkolnej gazetki
I LO im. Oskara Kolberga w Kościanie - In Abstracto,

Znak graficzny In Abstracto zastrzeżony.

Podziękowania

Dziękuję bardzo rodzinie i przyjaciołom za to, że chcieli wysłuchać lub przeczytać teksty zanim gdziekolwiek je opublikowałam, dziękuję im za rady i ciekawe spostrzeżenia, ale największe podziękowania należą się Bernadecie Łakomej, bez której nic by się nie udało.

Ten tomik dedykuję mojej wspaniałej rodzinie, przyjaciołom oraz wszystkim tym, którzy błądzą w ciemności, aby znaleźli swoje światełko odrywające ich czasem od rzeczywistości, bo ja już coś takiego znalazłam i chcę się teraz tym z Wami podzielić.

Spis treści

<i>Komnata</i>	33
<i>W objęciach Morfeusza</i>	33
<i>Błyskotliwe krople</i>	34
<i>Mgnienie</i>	34
<i>Kalendarz</i>	35
<i>Osamotniony</i>	35
<i>Zanurz się</i>	36
<i>Kiedyś, dziś i jutro</i>	36
<i>Do przyjaciółki</i>	37
<i>Rozterka</i>	38
<i>Krople kłamstw</i>	39
<i>Na opak</i>	39
<i>Kruk</i>	40
<i>Cisza</i>	40
<i>Drogowskaz</i>	41
<i>Słowo to słowo</i>	41

Część trzecia — duch natury

<i>Świat inaczej</i>	44
<i>Jesienna rzeka</i>	44
<i>Zima</i>	45
<i>Zmysły i uczucia</i>	45
<i>Miasto</i>	46
<i>Bezbarwny</i>	46
<i>Letnia pieśń</i>	47
<i>Maszkary</i>	48
<i>Księżyc</i>	49
<i>Bal</i>	50
<i>Piękny świat?</i>	50
<i>Krajobraz</i>	51
<i>Niewypowiedziane drzewa</i>	52

Spis treści

Część pierwsza — miłości

Zniewoleni.....	9
W pewnym miejscu.....	9
Spojrzenie.....	10
Pożądanie.....	10
Czułość.....	11
Niewolnica.....	11
Ukochana.....	12
Szlak.....	13
Bezkres.....	13
Omyłka.....	14
Omyłka.....	15
Zpomniałam.....	15
Życzenie gwiazdy.....	16
Te same fale.....	17
On dla niej.....	17
Kamienie serc.....	18
Nimfa.....	18
Panna i adorator.....	19
Serce pełne błahostek.....	20

Część druga — niestałość

Light vs. Dark.....	25
Kłamstwo.....	26
Mgliste wspomnienia.....	27
Pielgrym.....	27
Rodzic.....	28
Tajemnica życia.....	29
Muza.....	29
Sekundy.....	30
Aspiracje.....	30
Parasolka świata.....	31
Słowa.....	31
Płomyk.....	32
Świat słowa.....	32

CZĘŚĆ PIERWSZA MIŁOSTKI



Niewypowiedziane drzewa

Gdyby sobie wyobrazić,
człowiek zasadził drzewo.
Rośnie razem z nim,
i z nim umiera.
Gdyby sobie wyobrazić,
liście to niewypowiedziane słowa.
Tak wiele ich jest.
Tak wiele człowiek nie powie.
Milczy jak
niewypowiedziane liście,
niewypowiedzianego drzewa.
Gdyby sobie wyobrazić,
gałęzie to niespełnione marzenia.
Sporo ich było.
Jedne większe, drugie mniejsze,
ale wszystkie
niewypowiedziane,
nieudane,
niespełnione.
A gdyby sobie wyobrazić,
korzenie to nasze uczucia.
Zbyt wiele,
zbyt wiele ich jest.
Zaplątałam się.
A gdyby sobie wyobrazić,
próchnica, termity to
jad, choroba naszych serc, niespełniona miłość.
Tak wiele jest w człowieku.
Tak wiele niewypowiedzianych liściastych słów,
tak wiele gałęzi niespełnionych marzeń,
tak wiele poplątanych korzeni uczuć,
tak wiele utrapień i próchnic serc.
Człowieku nie bądź jak
NIEWYPowiedziane DRZEWO!

Zniewoleni

Drzewa tańczą,
W takt wietrznej melodii,
Przygrywa nam chaos,
niezliczone dźwięki.
Ptaki wzbijają się w niebo.
Szybują wysoko nad chmurami.
Twoje usta szepcą ...
Nie rozumiem słów,
Niewyraźny belkot odbija się,
krzykiem w mojej głowie.
Niebo i piekło zarazem.
Raj bo jesteś,
Udręka bo cię nie rozumiem.
Jesteśmy różni,
a jednak tacy sami.
Tak samo zakochani,
Tak samo zakłopotani,
Tak samo zwariowani,
Tak samo zniewoleni przez uczucia.

W pewnym miejscu

W miejscu gdzie aniołom
rosną skrzydła
W miejscu gdzie ziemia z niebem
krzyżuje swe szlaki
W miejscu gdzie lza
staje się słodka
W miejscu gdzie ogień
jest zimny jak lód
W miejscu gdzie przechodząc przez wrota
Odkrywamy prawdę
W miejscu gdzie diabeł kocha anioła
A anioł z diabłem w wiekuistym objęciu się łączy
Dwa serca połączono na wieczność
Tak że sama śmierć ich nie rozłączy
A oni sami rozkwitną w swoim uczuciu
I zanurzą się w słodko-gorzkie sidła kochania



Spojrzenie

Drzwi do mojego serca
Solidnie zaryglowane
Wzmocnione dodatkowym żelazem
Klucz zaginął już dawno
W morzu wspomnień
Czekam na pocałunek śmierci
Na jej muśnięcie
Na szept jej skrzydeł
Zamkną mnie w mocnym uścisku
Nie ujrzę już więcej słońca
Nie ogrzeję się w blasku
Subtelno spojrzenia
Tak gorącego
Że aż zdolnego rozpaścić ogień

Pożądanie

Mała iskierka
A jakże groźna
Wznieciła niepohamowany pożar
Pożar który ogarnia serce
Na samą Myśl
przeszywają mnie dreszcze
Płomień ogarnia ciało
Przenika mnie całą
Pomimo porywów wiatru
Pomimo panującego żaru
W końcu nie ma komu i czym płonąć
On woda ja ogień
Zabiliśmy się wzajemnie
Zgasiliśmy resztki uczucia
Zadusiliśmy to co jeszcze pożądało
Zostały nam za to wspomnienia
Po pięknym czerwonym huraganie uczuć



Krajobraz

Zapach skoszonej trawy
Wzbił się w powietrze
I usilnie walczył z wiatrem
By zostać na swoim miejscu
Gładkie lustro wodne
Odbija pomruk chmur
Z oddali słychać śmiech gór
Widzę z daleka doliny
Pokryte kleksami kwiatów
Leniwie po niebie żeglują
Kłębiaste chmury
Kolorowe motyle tańczą wśród kwiatów
Czas się zatrzymał tu i teraz
Dla mnie
Dla tego świata
Dla tych pięknych widoków
Zapierających dech w piersiach
Pośrodku bezkresnego morza lasów
Wpleciono trele ptaków
Słońce przygrzewa delikatnie
Odparowuje rosę którą ranek
skropił obficie roślinność
Marzenia zaplatają się w umyśle
Tworząc tym samym
pajęczynę pragnień nie do spełnienia
Chcę tu zostać po kres dni i świata
W zaciszu serca gór uwiję sobie gniazdko



Bal

Deszcz obficie skropił suchą glebę
 Rośliny pragnące kropelki lez chmur
 Zostały zaspokojone tym wyśmienitym trunkiem
 Przez gęstą warstwę kłębowiska
 Przebija się łagodne światło księżyca
 Oświetla scenę tworząc mity
 A z nim jego nieodłączne kompanki gwiazdy
 Hula wśród pięknych pań wiatr
 Porywa w tan niezdecydowane listki
 I tak wszyscy bawią się na deszczowym balu
 Drzewa kołyszą się w takt
 Podczas gdy majestatyczne góry
 Patrzą nieruchome z oddali
 Lecz niedługo noc zamieni się w dzień
 Ucichnie bal
 A wśród światła słońca
 Ćwiczyć trele będą ptaki

Piękny świat?

Dlaczego tu jest tak pięknie
 (a jednak zalatuje zgnilizną)
 Jaka piękna melodia odbija się wśród gór
 (nie jestem zdolna rozpoznać śpiewu ptaka
 pośród tej zawieruchy nowoczesności)
 Ach jak przejrzyste i czyste są rzeki
 (nie jestem w stanie zobaczyć dna)
 Jakie wspaniałe jest tu powietrze
 (skażenie objęło wszystko)
 Myślę że dzisiejszy świat jest cudowny
 (myślę że dzisiejszy świat jest pogorzeliem dawnego piękna)
 Jak dobrze że ochroniliśmy to wszystko
 (czy wy nie umiecie przyznać się do porażki?)
 Nie ochroniliśmy nic, nasz świat jest kłamstwem waszych oczu)

**Czułość**

Twoje serce
 Twardsze niż diament
 Czarniejsze niż smoła
 Zimniejsze niż lód
 Dziw że kiedyś rozgrzane
 Dzisiaj pękło na pół
 Dziw że kiedyś kochało
 Dziś nie ma go już
 Darmo go szukać
 Darmo ogień rozpalać
 Coraz zniszczone nie odrodzi się już
 Ale możesz puzzle poskładać
 Może tobie się uda
 Każdy kawałek we właściwe
 Miejsce włożyć

Niewolnica

Twoje łzy spływają po policzkach
 To tylko deszcz
 nie przejmuj się
 Twój uśmiech rozkwita na twarzy
 jest piękny
 To tylko maska
 nie przejrzyj mnie
 Twoje słowa głośnie i wyraźne
 W duszy słyszę ich szept
 Twoje myśli Skrzętnie zapisane
 na kartce papieru pochyłym piśmem
 Piszę to czego oczekują
 To nie moje myśli
 Twoja piękna figura i ta suknia
 Nie jestem ideałem
 Jestem niewolnicą twoich idealnych snów



Ukochana

Pójdę na szlak twoich łez
Osuszę twoją rzekę smutku
Wymiotę ci z pamięci chwile cierpienia
Wrzucę je w wir zapomnienia
Poukładam twoje myśli
W nowe kreatywne wzory je ułożę
Posklejam ci serce
I napalę w nim
Bo wolę żeby było ciepłe
Wymaluję ci na twarzy uśmiech szczery
Zamażę rozmyty tusz
Sprawię że on zniknie już
Włosy w nieładzie
Zaplotę w warkocz
By nie przypominały ci tych cichych dni
A jeśli trzeba
Swoje serce ci dam
Jeśli szczęśliwa będziesz ty
To i ja szczęśliwy też
Choć wiem że nie mam u ciebie szans
Żadnych szans
W duszy cieszę się gdy
Stajesz przede mną piękna jak w snach
Twój głos pięści mnie
Wiem że nie wiesz
Ja cały drzę
Twoje usta mówią moje imię
Choć całowałbym je
Muszę wstrzymać się
Czemu ty nie spojrzysz laskawie
Przecież w oczach mam ogień i strach



Księżyc

Mój towarzyszu wędrówek
Smętnie patrzysz na mnie z góry
Nie jesteś przecież samotny
Otaczają cię gwiazdy
Kamratki twojej niedoli
Chodź do mnie tu na ziemię
Zamknę cię w swoich ramionach
Otrę twoje łzy
Zawszę będę przemierzać świat w twoim blasku
Mój towarzyszu
Tylko ty wskażesz mi drogę
Szczęściem moim twoje światło
Przecinasz ciemności nocy
Nie bój się do końca będę przy tobie
A kiedy moje prochy porzrzuci wiatr
Na pewno znajdziesz
innego przyjaciela nocnego cienia
Nie płacz
Nie po mnie
Nie chcę widzieć już więcej kropli łez
Na twojej pięknej bladej twarzyczce
Mój towarzyszu na mnie i ciebie już czas
Twoja noc powoli rozjaśniona słońcem zanika
Musisz już iść spać
Ja jeszcze trochę zostanę
Poczekam aż zaśniesz
Zobaczymy się niedługo
Dobranoc przyjacielu



Maszkary

Kiedy słońce chyli ku końcowi swój dzień
Wszelkie mary i potwory
Wychodzą ze swoich kryjówek
Rozsiewają chaos i nieszczęście
Kłóćą ludzi ze sobą
Prowadzą wojny
Staczają świat na skraj zagłady
Jednak jeden promyczek
Może wszystko naprawić
Jeden uśmiech ma moc by
Przegonić ciemną chmurę zła
Jedno serce pełne nadziei jest w stanie
Pokrzepić te bardziej wątłe dusze
Wojen nie wygrywa się pięścią
Lecz dobrym słowem
Nie walką
A ugodą która przyniesie szczęście
Nie mordem i nienawiścią
Lecz pamiętaj że miłością
Gdy dużo dobra jest na świecie
Stwory czmychają do swoich nor
A wojna nie ma prawa bytu
Trzeba mieć serce czyste
Pamiętaj



Szlak

Ułożysz mi drogę z płatków kwiatów
Niech to będą róże delikatne niczym ja
Niech pachną słodką miłością jak nasza
Delikatnie będę stąpała
By ta dróżka
Posłużyła nam do końca naszych dni
Przyozdobię ją tylko w nasz śmiech
By go nie brakowało
Przystroję ją odrobiną szaleństwa
By za szybko nam się nie znudziła
Ty skropisz ją kroplami wina
Tak tylko na szczęście
Później przydadzą się jakieś zabawki
Dla naszego małego skarbu
A na końcu szlaku czeka
Pewien podróżnik
Który zabierze nas w nową podróż
Bo na końcu drogi wyczekuje na nasze przybycie
Anioł zwiastujący sen

Bezkręś

Jestem na środku morza uczuć
W samym sercu burzy
Wiatr targa mną w różne strony
Woda faluje
Zmusza do ucieczki
Po lodowych krach
Rozbitych na drobne kawałki
Serducho rozdarte
z piersi wydarte przez człowieka
O dwóch licach
Zdradliwym języku
I przyjaznym uśmiechu



Rozmowa życia

Kiedyś zamknę swe serce
Klucz wyrzucę daleko
Może schowam gdzieś w lesie
Czekać będzie - pod liści pokrywą
Jeśli Ci na mnie zależy
Spraw bym była jak księga
Zawsze mógłbyś mnie czytać
Zrozumiałbyś zapisane słowa
Czerpałbyś z uczucia
Łaknął moich myśli
Jeśli Ci na mnie zależy
Bądź ze mną w ciszy
Byś mógł usłyszeć
Szept liści
Byś usłyszał najcichsze słowo
Nie...
Najgłośniejsze i najskrytsze pragnienie
A może i wszystko naraz.
Nie wiem...
miłość jest skomplikowana
Trudna do zbadania
Nie pozwól żebyśmy żyli obok siebie
Nie wiedząc...
nic
Jeśli Ci na mnie zależy
Usiądźmy w pokoju myśli
Nie trzaskajmy drzwiami
Nie zamykajmy okien
Po prostu porozmawiajmy
I otulmy się bujnym spojrzeniem
Jeśli nie chcesz być ze mną
Odejdź w noc ciemną, najciemniejszą
Odejdź cicho, bez wyrzutów
Odejdź tak by żadne z nas
Nie żałowało
Czasu razem



Letnia pieśń

Zielone płótno trawy,
pokryte różnokolorowymi farbami kwiatów,
gdzieniegdzie wyrastają smukłe konary drzew,
w pięknych rozpostartych koronach,
które rzadko przepuszczają ciepłe promyki słońca,
mieszkają ptaki o dziwnych barwach,
ich słodki śpiew rozbrzmiewa po całej okolicy.
Wiatr roznosi go dalej, dalej i dalej,
powietrze przesycone
gorącem,
śpiewem,
wonią kwiatów,
brzęczeniem owadów,
które przyłączyły się do
pieśni pochwalnej ku czci bogini lata.
Po błękitnym niebie suną,
białe,
rozczochrane owce,
wiatr ich pasterz,
przegania je z kąta w kąt.
Czasem przeleci samolot,
rozgoni kołtuny owczej wełny,
Fale zieleni suną,
to naprzód,
to w tył odchodzą,
kłosy kołyszą się w takt melodii.
W pobliskim stawie,
po tafli płynie,
żabia pieśń,
świerszczy cykanie.



Miasto

Czarno-białe miasta
 Skapane w gwiazdach
 Otulone wiatrem
 Oświetlone zorzą
 Zalane widmem pamięci
 Milcząco spoglądające
 Za siebie
 By cieszyć się obecnym pięknem
 I myśleć o jutrzejszych światłach kolorowych
 Perliście śmieje się o brzasku
 Po to by kłaść się pośród wrzasku w płaczu
 Wspaniale Tańczy o poranku
 Umiejętnie ukazuje swoje wdzięki
 Tylko po to by wieczorem
 Kiedy słońce kładzie się do snu
 Być obrzydłą marą
 Wstrętnym upiorem

Bezbarwny

Przelatujący motyl zgubił kilka barw
 A one skropiły obficie kwiaty
 Nanosząc tym samym delikatne wzory
 Skrzydła motyle w oddali trzepoczą
 Zmieniając przyrodę wedle swych kolorów
 Motyl malarz
 Wspaniały artysta
 Tworzący swój raj
 Zmieniający świat w odcieniach szarości
 W krainę wartą wejrzenia w głąb
 W miejsce gdzie bajka jest rzeczywistością

Omyłka

Twoje słowa są piękne i wzniosłe
 Ja nie mówię
 Nie potrafię
 Twoje myśli wędrują
 ku nowszym horyzontom
 Ku odleglejszym celom
 Wybacz ale myśli me
 zamknięte w ujęciu życia
 Stoją w czasach dawno porzuconych
 Przez twoją duszę
 Ty nie skropiłaś swoich słów kłamstwem
 Rozgrzesz mnie z moich oszustw
 Z fałszu mojego serca
 Twoje oczy świetliste
 znają prawdę wieków
 Okaż łaskę
 wieje od nich pustka
 A one nie wiedzą nic
 One są ociemniałe

Zapomniałam

Na chwilę obecną
 zapomniałam
 Nie potrafię odgrzebać
 Znanych twarzy z piasku
 Przepływa mi przez ręce
 Twój głos
 Serce zamarło
 Przestało bić
 Zniewolone zapachem miłostek
 Na chwilę obecną
 Zapomniałam
 Twojego imienia
 Ale gdy je sobie przypomnę
 Palce kreślą w powietrzu
 Twoją ciepłą sylwetkę
 Przeszły mnie teraz dreszcze
 Co jeszcze?
 Zapomniałam



Życzenie gwiazdy

Gdy zapada ciemność
Słoneczne języki dnia nie sięgają już ciemności
Maluje się nocny cień
Na granatowym niebie wykwitł księżyc
A wraz z nim w oddali zawisły gwiazdy
Czasem spadnie z nieba jakaś gwiazdka
Wtedy pomyślałam życzenie
Chcę widzieć twoje srebrne włosy co dnia
Myślę że chcę utopić się w twoich słowach
Twoim czułym głose
Ufam Ci bezgranicznie
I twoim silnym ramionom
Chcę powierzyć moje życie
Szkoda że nie wiem gdzie jesteś
Ale niebo wszędzie jest takie same
A skoro i ty pod nim jesteś
To proszę moją gwiazdę
Zaprowadź go do domu
Zaprowadź tu do mnie
Kochany niech gwiazdy cię prowadzą
Dla mnie żyj

Zima

Delikatny puszek otula ziemię
Płatki zabawnie wirują w powietrzu
Spowita mrozem,
skuta lodem kraina
ze snów.
Drzewa przybrane w śniegowe płaszcze.
Są tak samo piękne jak wiosną czy latem.
Niektóre wybrały dodatek
w postaci białych łańcuchów.
Na białej kołderce ślady łap.
Prowadzą do zagajnika.
Wicher wplątuje się w drzewa,
płaszcze trzepoczą,
rozsypują aure zimy.
W swoich norkach
spokojnie śpią zwierzątka.
Puchata wiewiórka przewraca się
na drugi bok.
A oto królowa całego zamieszania.
Ta, która usypia zwierzęta,
ta okrutna, nieprzewidywalna
i piękna pani zima

Zmysły i uczucia

Łzy wodospad moich oczu
Serce komnata moich zmysłów
Oczy lustro sumienia
Śmiech duszy tchnienia
Uśmiech powiewem wiatru
Szept sekret wieków
Słuch wyrocznią historii
Usta słowem tajemnic
Ciało kamień kruchy
Śmierć początkiem końca



Świat inaczej

Topniejące gorące serce,
 Suche, ale słodkie łzy
 Napływają do oczu,
 Wylewają się niczym
 rzeka wylewa swe wody
 Wężowe spirale brązowych włosów
 Opadają na nagie ramiona
 Soczyste usta
 Wypowiadają głośny szept,
 Cichutko krzyczą
 O jadzie miłości
 O upadłej sztuce
 O zapomnianym cudzie
 Zaciągają się smrodem codzienności
 Brną znów w zgrają tłumu
 Gdzie nic nie znaczą
 Gdzie łzy są słone
 Miłość idealizowana
 Krzyk jest potężny
 A szept niesłyszalny
 Serce jest niby zimne,
 A mówi się pała uczuciem
 Włosy to tylko włosy
 Zwykłe loki
 Wolę myśleć inaczej

Jesienna rzeka

Czysta,
 naga
 rzeka.
 Ubiera się,
 w liściastą suknię.
 Opadłe liście,
 tworzą,
 misterny wzór.
 Żaden człowiek
 nie zobaczył
 Intensywna barwy...
 żółtego,
 skropiona
 czerwonymi plamkami
 połączonymi
 brązowymi kleksami.
 Rzeczka płynie.
 Powoli, powolutku, powoluteńku
 własnym rytmem
 później zdejmuje
 jesienną suknię,
 zastępując ją,
 zimowym szalem
 lodu.

Te same fale

Gdy są razem serca dwa
 Falujące w takt tych samych nut
 Czas zamiast w miejscu stać
 Płynie błyskawicznie
 Przecieka przez palce nieubłaganie
 To że w środku gra muzyka
 Serce samo wybija takt
 Język płacze się nam
 Rumieniec na twarzy
 Spływający błyszczący pot
 Jej, jego głos
 I obietnica
 Spędzenia dni w swoich ramionach
 Przyrzeczenie
 Miłości tylko dla siebie
 Szept myśli
 Potok pocałunków
 Tylko ty i ja
 O poranku księżycy

On dla niej

Gdyby jutro miało nie powstać z popiołu
 Ja trwał bym przy tobie w ciemności
 Gdyby słońce miało nie rozkwitnąć
 Ja rozświetlił bym księżyc i gwiazdy
 Gdyby delikatna bryza miała cię nie orzeźwić
 Ja ożywił bym cię namiętym pocałunkiem
 Gdyby ciemna, nieskazitelna woda
 Nie chciała otulać cię tak jak sobie tego życzysz
 Przyjdź do mnie
 I tuż w moich ramionach pełnych miłości
 Zanurz się w moich oczach
 W mojej własnej duszy
 Staniesz się moim więźniem
 pomiędzy muśnięciami
 naszych warg
 Nie oddam cię nikomu
 Więc chodź i zatańcz ze mną w blasku deszczu



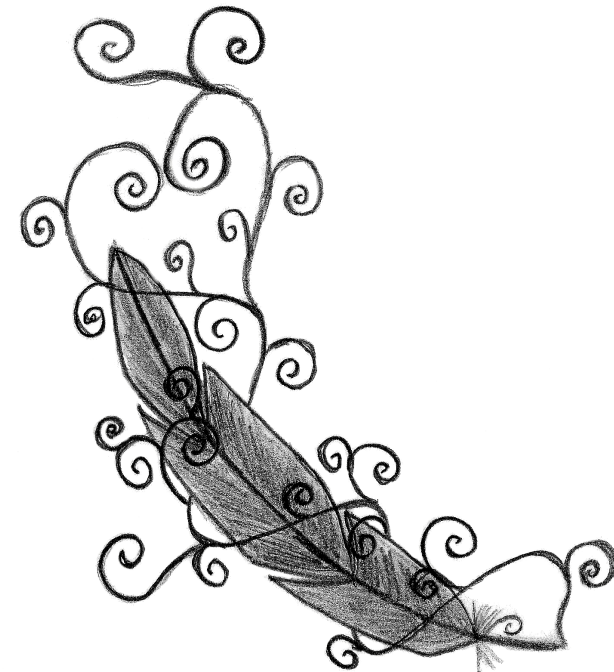
Kamienie serc

*Czemu szukasz diamentu?
Mając serce w smole
Czarne brzydkie i kleiste
Czemu nie spojrzysz na mnie?
Nie jestem warta
Twojego obfitego spojrzenia
Wystarczy że dostrzeżesz we mnie
Nieoszlifowany brylant
Ale ty nie widzisz
Bo liczy się tylko zewnętrzna powłoka
To smutne
Wolisz przegnany środek
Od prawdziwego złota
Chciałam wysprzątać twoje serduszko
By znów było czyste
I dobrotliwe
Skończyło się na tym
Na zwykłym chciałam
Poszliśmy swoją drogą
Wybrukowaną kamieniami szlachetnymi
Naszyc serc*

Nimfa

*W twoim sercu
Topnieje ogień
W twoich snach
Pali się lód
Z twoich ust
Płynie żar
Z twoich oczu
Bije pustka
Twoja dłoń
Płatek śniegu
Twoja skóra
Aksamit delikatny
Twoje włosy
Promień słońca
Twoje ciało
Jak górski potok
czyste i przejrzyste
Piękna nimfo
Zaśpiewaj czasem nad skalnym brzegiem ruczaju
Niech dołączą się ptaszyny
A i może ja
Powrócę z wojny
Do cichej i spokojnej toni twojego głosu
Zaznaczysz mi pieśnią drogę do siebie*

CZĘŚĆ TRZECIA DUCH NATURY



Panna i adorator

*Pustka
Szum wiatru
Zimno mi
Pomimo panującego żaru
Jestem na środku szmaragdowej polany
Skropionej porannym deszczem
Zaplątałam się w trawie
Widzę go
Czarujący uśmiezek
Figlarne rozognione oczka
Przeszywające mnie na wskroś
Myśli tłukące się w głowie
Miętkość jej włosów
Piękno jej istnienia
Boże spotkałem dziś anioła
skąpanego w kwiatach
Jej jedwabne słodkie usteczka
Kocham go
Kocham ją
Nie wytrzymam dłużej jego wzroku
Nie mogę patrzeć dłużej na ten ideal
Odchodzą samotnie
Dwa zniewolone miłością serca*



Serce pełne błahostek

Zostanę w twoim sercu
Aż odzyskam siły
Nie chcę nadużywać gościnności
Powoli robi tu się za ciasno
Za tłoczno dla mnie
Zbyt dużo drobiazgów i szczegółów
Do zapamiętania
Do upchania gdzieś po kątach
Za dużo niepotrzebnych rzeczy
Zrobiłeś sobie z serca
składzik na błahostki
Posunąłeś się za daleko
I wpadłeś w przepaść detali
Przez nieuwagę pozbyłeś się rzeczy ważnych
Tak wspaniałych, które powinny mieć w sercu
Swoje własne miejsce na piedestale
Pierwsze...
A domyśl się sam
Co było kluczowe dla ciebie

Drogowskaz

Pójdę tam
gdzie żaden człowiek nie doszedł
Zagłębię się tam
gdzie nikt nie utonął
Zgłębię tajemnice światła
By móc rozjaśnić ciemności zmysłów
Pójdę tam
gdzie się mnie nie spodziewają
I powiem to
czego nie chcą słyszeć
Zanurzę się w tajniki świata
Nasycam się nadzieją prawdy
Miotana wiatrem
Wiruję niczym liść na wietrze
Pośrodku bez kresu żywota
Nie jestem dla innych warta
Spojrzenia wielu
Ale wystarczy
Jedno wejrzenie
By poznać cenę kresu

Słowo to słowo

To samo słowo wypowiedziane dwa razy
A nawet tysiąc czy milion razy
Nie zmieni znaczenia magicznie
Słowo to słowo
Ostrze rujnujące serce
Słowo to słowo
Oręż mojego umysłu
Słowo to słowo
Czasem lepiej usta na kłódkę zamknąć
By nie wy dostał się z nich jadowity wąż
Słowo to słowo
Magia mojego życia
Słowo to słowo
Moje światło wśród ciemności wieków



Kruk

*Wlepił we mnie swoje czarne gały
Krucze pióra ściekają niczym smoła na posadzkę
Anioł śmierci
Zwiastun nieszczęścia
Zakrakał złowrogo
Obwieszczając tym samym
Zerwanie nici przeznaczenia
Srebrna nitka tkana przez los
Bezwładnie zawisła w powietrzu
Niczym ręka trupioblada
Właśnie dobiegło końca czyjeś istnienie duszy
Już pewna ludzka istota
została wymazana z biegu tego świata
Zwiędłe wdzięki
Odbijają się w wodospadzie
Ściekając do rzeki wewnętrzznego ja*

Cisza

*Tylko nie mów nikomu
Co się dzieje w tym domu
Tylko nie mów że słowa
Stają się tutaj orężem
dzięki któremu wygrywa się bój
Tylko nie mów że puszcza tu wodze fantazji
Niczym bezbronne dziecko bańki w powietrzu
Tylko nie mów że nie zagłuszamy tu krzyku myśli
Dajemy mu prężnie się rozwijać
Tylko nie mów nikomu
Bo zabijają naszą kreatywność
Przywdzieją nas w pasiaki
I zamkną nas w klatce przepisów
Zapakują nam do głowy rygor
Nauczają nas jak myśleć*



Kropłe kłamstw

*Bezksiężycowe smoliste niebo
Pozłacane jedynie porzrzuconymi gwiazdami
Powietrze wibruje
Gorączka
Cykanie świerszczy
Drzewa tańczą w takt wiatru
W oddali widać zarysowane ciemne sylwetki gór
A od nich odbija się szepczące echo
Spada strumieniem do rzeki
Roznosząc wieści w odległe krainy
By napoić ludzi plotkami i kłamstwami
A oni łakną tych oszustw całą swą duszą
Wierząc we wszystko co jest im przekazane
Lecz kiedyś usłyszą głos sprzeciwu
Łgarze otrzymają swoją karę
A wymierzą ją kroplami ich kłamstw*

Na opak

*W moich myślach gra muzyka
Kapie wiatr
Wieje woda
A na brzozie rosną gruszki
Modra trawa się kołysze
A niebo zzieleniało z zazdrości
Słońce ziębi
Grzeje śnieg
Świat w marzeniach tonie mych
Otulony w promienie mgły
Tak kruchy jak skała
Samotny niczym księżyc świat
Bez cienia pewności
Zasiał ziarno wyobraźni*



Rozterka

Stoję zagubiona pośrodku
Między życiem a snem
Życie zaplątane jest w ból i upokorzenie
Choć czasem przeplata je szczęście
Niektórym zagląda do oczu śmierć
W sercu trwa walka o przetrwanie
O byt na łąkach i lasach
O poranku tysiące ludzi mają swój kres
Pomimo tego że kładli się spać myśląc o jutrze
Splątano im figla
I nałożono na nich sen wieczny
Życie wymaga odwagi
A ci co dobrowolnie wybierają śmierć
Są tchórzami
Przecież oni widzieli
jak inni walczą o każdy oddech
by choć jeszcze chwilę zostać tu
Gdzie po ziemi chodzą ich anioły
A oni po prostu rezygnują
Stojąc pośrodku przed tymi dwiema drogami
Podziękuję za sen
Bo na mnie jeszcze nie czas
Wybieram życie
Nie jestem tchórzem
Choć i nie mam odwagi

CZEŚĆ DRUGA NIESTAŁOŚĆ



Do przyjaciółki

Przyjaciółko
Moja najmiłsza
Czemu chowasz swe srebrne łyży?
Przechowujesz je w szkatułce na serca dnię
Czemu udajesz śmiech?
Choć widać że krzyczeć chcesz
Czemu mi nie powiesz?
Tajemnicą tą możesz udławić się
Czemu gdy patrzę w twoje radosne oczy?
Widzę pustkę która powoli odbiera ci siły
Przyjaciółko
Moja droga
Przykro mi
Nie potrafię sama podjąć działań
Nie mogłam pokazać Ci innej drogi
Czemu ja cię obserwowałam?
Spowijał cię mrok
A ja go nie dostrzegałam
Czekaj
Ja widziałam ale mówiłam że to nie to
Przykro mi
Dziś gdy stoję tu
W miejscu gdzie twoje życie miało swój kres
Płaczę
Krzyczę
Mówię
Robię to czego ty nie mogłaś
Będę cię odwiedzać
I kiedyś znów spotkamy się
Lecz tym razem w innym śnie



Zanurz się

Popływajmy w chmurach
 Najlepiej o zachodzie
 W różowawych falach
 Pośrodku bezkresnego morza
 Barwne kwiaty promieniste
 Wykwitające na szczytach gór
 Widzieć z bliska
 Polataną koldrę pól
 Skakać pomiędzy pąkami roślin
 Wirować w otoczeniu dmuchawców
 Myśl pozostawię do rozstrzygnięcia wśród liści
 Aby mgłą nie kładła się na umysł trzeźwy
 A później gdy naoglądam się świtów jutrzeńki
 Gdy dosyć mi nieba rodzącego gwiazdy
 Wróć do ziemi
 Czarnej i zimnej
 Gdzie czeka mnie sen wieczny tulacza

Kiedyś, dziś i jutro

Kiedyś
 Biegało by dogonić dziś
 Gdyż nie chciało samotne z tyłu trwać
 Nie chciało być zapomniane
 Dziś
 Starano się zrównać z jutrem by nie zatracić celu
 Chciało żyć następnym dniem
 Choć jeszcze się nie narodził
 Myślało o tym co może jeszcze zrobić
 By przybliżyć się do przyszłości
 Jutro
 Postanowiło nigdy nie nadejść
 Gdyż ktoś postanowił nie dopuścić do tego

Light vs dark

Ciepły wieczór,
 wietrzyk wprawia w ruch zeschnięte liście.
 Dębowa alejka,
 wokół żadnej żywej duszy.
 Ja,
 drzewa,
 droga,
 wiatr,
 Cisza i spokój otula moje ciało,
 strumienie powietrza przeczesują mi włosy,
 liście dla mnie tańczą.
 Latarnie rozjaśniają otaczającą je czerń,
 wątlą strużką światła.
 Ciemność,
 wtula się w moją twarz,
 za jej sprawą światło blednie,
 znika całkowicie.
 Idę dobrze znaną dębową alejką.
 Przecinam pasma mroku,
 prę naprzód,
 Brak księżycy,
 lśniącego towarzysza,
 przyjaciela w nocnych wędrówkach.
 Rozcinał mgłę,
 obserwował mnie z wysoka.
 Idę.
 Ciemność wplątuje się,
 w moje wilgotne włosy,
 wypełnia mi usta,
 przesłania wzrok.
 Czerń łakomie pożera światło,
 pochłania mnie.
 Duszę się,



umieram,
powoli,
powolutku,
powoluteńku.
Odchodzę,
do krainy śmierci tak,
jak odeszła,
wąska strużka
światła.

Kłamstwo

Karmiono cię słowem prawdy
Rosłeś zdrowo
Byłeś silny ale i troskliwy
Miły lecz stanowczy
Podano ci kiedyś omyłkowo kłamstwo
Od którego się uzależniłeś
Nie mogłeś bez niego żyć
Zmarniałeś
Powoli zaczynasz utykać
Twoja siła zmalała
Troska utopila się w czarnych odmętach serca
Dobroć przepaliłeś papierosem
Stanowczość i samokontrolę wymieniłeś na alkohol.
Wciąż tucząc się kłamstwem opadłeś na dno
Gdzie szprycowałeś się narkotykiem
Zabijającym duszę
Kłamstwo cię nigdzie nie zaprowadzi
Bo ono wybiera złe drogi
Natomiast prawda oświecili ci właściwy szlak
Z którego nie powinieneś zboczyć.



Kalendarz

Czas wrywa z kalendarza kolejne kartki
Przyspiesza wskazówki zegara
Pędzi godziny, sekundy, minuty
Kieruje swoją trzodę w następny dzień
Odbiera urodę i młodość
Kobietom niegdyś wysmukłym jak palmy
Zrywa pasemka życia
Oddając je powoli śmierci
Która cieszy się na tak owocną współpracę
Anioł śmierci zaciera ręce
Opadłe płatki dawnych kwiatów gniją
Tak jak zgnijesz i ty
Czas cię nie oszczędzi
Jego nie da się uprosić
On nie spełni twoich życzeń
I będzie dalej trawił pożarem twoje życie

Osamotniony

Moja samotność
Rozkwita jak ogień w suchym lesie
Moje osamotnienie
Pali od środka jak kwiat w lecie
Roztaczając swój słodki zapach
Zostałem zamknięty w wyobrażeniu
Bez snów
Mógłbym się wydostać
Ale czy warto dzielić mój los
Z wiatrem i echem niepewnych chwil
Przecież one otulą mnie na moment
Czy chcę żyć sekundą przeszłości
A może lepiej dalej trwać w samotności
W końcu nikomu nie jestem potrzebny
Bo kto szukałby mnie
Na końcu wspomnień



Błyskotliwe krople

Słoneczny deszcz
Zamyka mnie pod parasolem
Odgradza mnie od świata
Nasycam się nadzieją
Że kiedyś znajdę światelko w tunelu
Że kiedyś ktoś zabierze mnie
Do ciepłego kraju
Gdzie żaden melancholijny deszcz
Mnie nie dosięgnie
Wreszcie wyjdę na jasność dnia
I ugodzę mój żal
Śmiertelnie

Mgnienie

Czasem oczy nie potrafią
oddać głębi uczuć
Czasem usta nie potrafią
powiedzieć tego co dyktuje serce
A nawet najlepsze zdjęcie nie jest w stanie
oddać tego co widzą oczy
Chwila nieuchwytna
Ma swój obraz w pamięci
To tam kotwiczny niczym statek w porcie
Sekunda naszego życia
Nie zawsze wszystko oddamy
Tak jak to czujemy
Tak jak widzimy
Nic dwa razy się nie zdarzy
Słowo raz wypowiedziane
Nie zostanie wyrzeczone znów
Tak jak za pierwszym razem
Wszystko jest inne
Choć bywa takie same
Wystarczy dostrzec szczegół
W rzece duszy

Mgliste wspomnienia

Mgła utworzyła się w mojej głowie,
owiała myśli.
Ukryła wspomnienia.
Nie pamiętam...
Czekaj tańczysz podczas wichury.
Nie znam...
Chwilkę czy to nie jego siostra?
Nie wierzę...
Momencik przecież tam byłem,
widziałem na własne oczy.
Nie mogę...
Sekundkę przecież to kiedyś robiłem.
Mgła nie jest wieczna,
Kiedyś się obudzisz,
odkryjesz co ważniejsze.
Wspomnienia czy życie prawdziwe.
Wyblakłe karty historii
A może barwy przyszłości?
Wybieraj teraz.
Ten kto żyje przeszłością
jest umarły dla przyszłości.

Pielgrzym

Pielgrzymie wieczny
I ty co błądzisz tulaczu
Dziwny wędrowcze
Na świata skraju
Wy co znacie męki, cierpienia
Chęć poznania
Słońca promienia
Rzeczy najdrobniejszych
Delikatnych płatków kwiatu
Cichego podmuchu wiatru
Szeptów lasu
Szmerów strumieni
Wy milczący
Pośród piękna świata
Znajdziecie kiedyś
Ciepły kąt
Pachnący
Radością i miłością



Ródzic

Weź do ręki pióro
Nakreśl koślawe wyrazy
Z racji że jesteś jeszcze młody
Podyktuję ci pierwsze kroki.
Pokażę Ci jak wyrysować miłość
Zaśpiewam ci o smutku i żalu
Obnażę twoje lzy
Nie musisz się z nimi kryć
Nie przy mnie
Jakbyś siedział w skorupie
Po prostu przyjdź
Odkryję cię i dam schronienie
W chwilach niepewnych
Popchnę do działania
By w końcu zobaczyć
Jak opuszczasz gniazdo
By widzieć rozpostarte skrzydła
Gotowe do ciężaru długiego lotu
Przygotowane by dawać bezpieczeństwo
Następnym pokoleniom
Ja tworzę swoją historię i
Kreujesz ją i ty
Od ciebie zależy to
Jak będzie wyglądał świat
Kiedy ja dawno
Będę uśpiona w ziemi czekać
Powtórnym narodzin



Komnata

Twoje serce
złote myśli
Zamknięte w porzewiałej szkatulce
Zaryglowane w ciemnym pokoju
W komnacie bez uczuć
W izbie gdzie szept wydaje się krzykiem
Bo dawno nikt nie wymamrotał do uszka
Życzliwego słówka
W miejscu gdzie kurz
Skrętnie pokrywa pozostałości barw życia
W pomieszczeniu w którym
Leży klucz do twych tajemnic
Ale aby go zdobyć
Sam musisz otworzyć
Drzwi które okala srebrna sieć pająka

W objęciach Morfeusza

Noc otuliła nas swym ciemnym płaszczem
Rzuciła łagodny sen na przyrodę
Wszystko w mig ucichło
Słysząc jedynie pomruk liści trącanych wia-
trem
Wszyscy ludzie którym dany był sen tej nocy
Oddychali spokojnie i miarowo
Zanurzeni w puchową koldrę
Marzyli by odkryć prawdę
Śnili że mają nadludzkie zdolności
Chcieli zaspokoić bezimienny głód
Jaki człowiek
taki sen
Jaki sen
taki byt



Płomyk

Jej istnienie było jak płomyczek
 Wątki tańczący na wietrze
 Wietrze który może go łatwo zdmuchnąć
 I wypełnić ciemnością
 Serca wpatrzonych w nią ludzi
 Miała stać się prawdziwym ogniem
 Jednak ktoś zdusił jej światło
 Ona zgasła nieoczekiwanie
 Na oczach gapiów
 Nie doczekała
 Ślubnego kobierca
 Nie doczekała
 gromadki dzieci
 Tylko w milczeniu nikła
 Jej wiara
 marzenia
 nadzieja
 i miłość
 Którą pielęgnowała w sobie od dawna
 Aż zamarła
 wykrzywiona w grymasie
 jej twarz

Świat słowa

Budynki skąpane
 w porannym blasku słów.
 Drzewa zapisane nieznaną czcionką,
 potoki piszące swoją muzykę.
 Krajobraz otulony ręcznie tkaną mgłą.
 Naszkicowane zwierzęta,
 wyśpiewane życie,
 przerysowane zwyczajstwa.
 Królestwo słowa i ludzi,
 opublikowany świat.



Tajemnica życia

Życie jest niekończącą się tajemnicą
 Nigdy nie wiesz co przyniesie los
 Dlatego żyj tak jakby każdy dzień
 Mógłby być ostatnim dniem wieczności
 Żyj tak jakby słońce miało nie powstać
 Żyj tak jakby słońce miało nie zasnąć
 W zgodzie ze swoim sercem
 Z powiewem wiatru
 Z podszeptami lasu
 Z marzeniami kwiatów
 Żyj by nikt nie miał
 Ci niczego do zarzucenia
 Odejdź skąpany w blasku
 Odejdź cicho i pokornie
 Tak by czyny chwaliły twoje imię
 Tak by ludzie mogli powiedzieć
 -Ten był dobrym człowiekiem
 -Pełne dobroci miał serce

Muza

Jestem niezapisaną kartą
 Bez długu uczucia
 Bez zniewolonych myśli
 Jestem wolna
 Kołuję po niebie niczym ptaszyna
 Grzeszna myśl człowieka
 To ja jestem poezją
 To mnie zwą inspiracją
 Ja zmieniam szarego człowieka
 W koloryt barw
 Niosę swoje przesłanie
 Które rzadko kto
 Potrafi odczytać z moich warg
 Nie rozpoznają go w moich oczach
 Głębokich jak studnia ludzkiego losu



Sekundy

Życie zaplątane w koleje nieszczęścia
 Szczegóły sukcesu zapisane w drobnostkach
 W najmniejszym detalu tkwi kwintesencja
 Miłości, nadziei, wyznawanych wartości
 Przyjaźń się zmienia
 Jedna trwa niczym niewzruszona, jak drzewo wie-
 czystej mądrości,
 Niezmącona tafla jeziora.
 Inne kruche łamią się niczym wątłe gałązki
 Roztrzaskane serce o kamienną posadzkę
 Muśnięte przelotnym uczuciem
 Zostało zapomniane
 Kawalek po kawalku rani
 Spływa strużka mizerna
 Wzmocniona krwotokiem wspomnień
 Zamazuje widok świata

Aspiracje

Gdy wzbijałam się wysoko
 Ktoś zniszczył mi skrzydła
 I zmusił do zostania na ziemi
 Będąc wysoko w górze
 Zatopiłam się w chmurach
 Ścigałam się z błyskawicą
 Śmiałam się z wiatrem
 Dziś gdy stoję na zdradliwym gruncie
 Płaczę za chwilami w niebie
 Pomimo upadku
 Podniosę się z popiołu
 I niczym feniks
 Odrodzę się
 Nie poddam się
 Moje myśli niezachwiane
 Wiodą mnie do triumfu



Parasolką świata

Nade mną parasol z nieba
 Piękny we wzory z gałązek
 Iskrzy się słońcem
 A może gwiazd tysiącem?
 Spowija mnie wietrznie tornado
 Spływa po mnie kropla łez chmury
 I upada milcząco na ziemię
 To z niej rodzi się kwiat rezygnacji
 Rozwijając się raz na jakiś czas
 Zatrzuwa umysły nostalgią
 I zmusza do poświęcenia siebie
 I naszych snów cukierkowych

Słowa

Musisz uważać na słowa
 Jeśli będą dobre
 A spadną na podatny grunt
 Czyny które wyrosną z tej ziemi
 Będą szlachetne
 Natomiast
 Jeśli przegnile treści
 Porośnięte pleśnią
 I do szpiku przesiąknięte złem
 Runą na żyzną glebę
 To owocem tej gleby
 Będzie zło
 Które rzadko kto
 Może powstrzymać
 Słowo potrafi ranić bardziej
 Niż niejedna rana
 Bo słowo ugodzi cię w serce
 Które bywa pamiętliwe
 Potrafi roztrzaskać je na milion kawalków
 Bo w sercu mieszka dusza człowieka
 Która czyni cię tym kim jesteś
 Czyn uderza w ciało
 Które od razu pod naporem nie pęka

